

REJESTR DOTYCZY:

CHMIELIŃSKI Jan

Józefa, aktora
s/c / * 1941 / i Laura

z d. Baranowska

* 3 grudn. 1892 e Lwowie

W

kraj:

22 lutego 1962

Zanzibarze

+ W

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

12 62

..... /

Nota zamieszczona:

w tomie I

części pierwsza

Indeks

PLASTYCY / malarz/

b.Pol.Sł.Zagr.

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.:

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

(350) żona Saurca i córka Krystyna

Źródła i bibliografia:

Tydzien Polski 10.3.62 - nekrolog
Dz.Pol. 2.4.62 - K.Poznanski " Sp. Jan Chmielinski
Wiadomosci nr 836 z 8.4.62 J.Węgrzynska-Kosciałkowska
"Pamięci Jana Chmielinskiego"
Rocznik Pol.Służby Zagranicznej W-wa 1939
Dziennik Polski 29.9.72 - Przypiszę do przypisow
Ostatnie Wiadomosci nr 13 /676/ dodatek tygodniowy
25.3.1962 "Wspomnienia o przyjacielu" Wacława
Zydrum-Kosciałkowskiego

znak rozpoznawczy

47/10.III.62/

18/2.IV.62/

50/nr 836,8.IV.62/

123.

18/29.IX.72/

~~221~~

149 (II poz. 2311, 2313)

122 (IV - VII)

ś. † p.

JAN CHMIELIŃSKI

b. konsul R. P. w Ugandzie,
artysta malarz, pisarz,

ur. 3 grudnia 1892 we Lwowie, zmarł z Zanzibaru 21 lutego 1962.

Msza św. za spójność Jego duszy odprawiona zostanie w piątek
16 marca o godz. 10.30 w kościele polskim św. Andrzeja Boboli,
Leysfield Rd., Londyn, W.12., o czym zawiadamia pełna żal

8780

RODZINA

Ś. P. Jan Chmieliński

W Zanzibarze zmarł przed paroma tygodniami konsul Chmieliński.

Był on niewątpliwie jednym z najbardziej popularnych kolegów w naszej służbie zagranicznej, a popularność tę zawdzięczał zarówno swemu pogodnemu usposobieniu i życzliwemu ustosunkowaniu się do ludzi, jak i rozlicznym talentom. Był on malarzem i muzykiem, pisarzem i po trochu poetą.

Był przede wszystkim poetą w życiu. Pogodny i dowcipny, z ogromnym rozmachem życiowym i fantazją, był jednocześnie doskonałym urzędnikiem, urzędnikiem z prawdziwego zdarzenia, kompetentnym, sumiennym, dokładnym w pracy, z dużym poczuciem odpowiedzialności. Ten lwowiak, o duszy artysty pełnił przez długie lata w konsulacie w Paryżu funkcję referenta handlowego

i nie tracił humoru. Cały polski Paryż znał Jana Chmielińskiego i wszyscy go uwielbiali.

Kto miał jakiś kłopot czy trudną sprawę do załatwienia — szedł do niego na poradę. Chmieliński znał rynek paryski jak własną kieszeń — wiedział wszystko, gdzie można dobrze kupić i gdzie można dobrze sprzedać, znał na pamięć taryfę celną, wiedział jak urządzić wystawę malarską i przygotować „vernissage“ aby mieć dobrą prasę, wiedział jak urządzić „recital“ tak aby nie było „klapy“ i wiedział gdzie i jak najlepiej spędzić wakacje w górach czy nad morzem. Słowem Janek Chmieliński wszystko wiedział.

A że przy tym był zawsze pogodny, uczynny, więc go wszyscy lubili — kupcy i malarze, studenci i turyści. A najbardziej kochał go najbliżsi koledzy z paryskiego konsulatu. Kiedyś urządził dla tej paryskiej rodziny konsularnej coś w rodzaju szopki domowej. Wszystkie teksty, piosenki sam ułożył, muzykę sam skomponował i wszystkie role sam odegrał — i tu przejawiał się też odziedziczony po ojcu talent aktorski.

Chmieliński miał dwie Ojczyzny — Lwów i Paryż. Miał temperament i humor batiaara lwowskiego, który przesiąkł poważną kulturą francuską. Studia uniwersyteckie odbyte na Uniwersytecie Jana Kazimierza oraz na Sorbonie, gdzie jeszcze przed pierwszą wojną światową studiował romanistykę i filozofię, dały mu dobre przygotowanie i sprawiły, że stał się tak bardzo chłonny na wszystko, co dawało życie literackie i artystyczne Paryża tej epoki. Ten re-

ferent handlowy był w rzeczywistości i z wykształcenia i z zamiłowania poważnym humanistą. W Paryżu spędził Jan Chmieliński kilkanaście lat.

W r. 1934 musiał opuścić ukończony Paryż. Odwołany do centrali M.S.Z. pojechał do Warszawy.

Na początku wojny ewakuowany wraz z innymi urzędnikami Ministerstwa znalazł się znowu za granicą. Przeszedł, jak inni, ciężkie koleje losu.

W 1943 r. był jednak znowu na posterunku urzędowym w Afryce. Jako konsul R. P. w Kampali, w Ugandzie, roztacza opiekę nad liczną grupą polskich uchodźców, którzy wylądowali w Kenii i w Ugandzie. Na tym nowym posterunku znowu zdobywa sobie popularność, wdzięczność podopiecznych i uznanie władz przełożonych.

Po cofnięciu uznania Rządowi R.P. w r. 1945 Chmieliński osiedla się, jako „cywil“ wraz z żoną Laurą i córką Krystyną w Nairobi i tam, z tą samą fantazją z jaką ongiś „buszował“ po Paryżu, zabiera się do plantowania herbaty. Pomimo ciężkiej pracy, nie dorobił się majątku, ale i tam zdobył sobie ogromną popularność i sympatię wśród sąsiadów. Po kilkunastu latach przenosi się z Nairobi do Zanzibaru, gdzie umiera nagle.

Rozsypani dziś po całym świecie koledzy i przyjaciele oplakują Janka Chmielińskiego, wernego i szczerego przyjaciela, człowieka o gorącym sercu, wielkiej fantazji i wiecznie młodego. Niechże mu ta afrykańska ziemia lekka będzie.

KAROL POZNAŃSKI

PAMIĘCI JANA CHMIELIŃSKIEGO

„W tym roku — pisze Pan w swym liście z 10 lutego b.r. — z racji sprzedaży jakiegos szkicu zdobyłem się na prenumeratę „Wiadomości” od 1 stycznia. Ale że to idzie pocztą zwykłą, nie dostałem jeszcze ani jednego numeru”...

Gdy przyjdzie, już Pana nie zostanie. Daleka jest droga na Zanzibar. A życie porzucił Pan tak nagle, nie zdążywszy uprzedzić nas że może jest to Pana list ostatni. Ze słowo Zanzibar nie brzmi już jak wschodnia bajka ale jak podzwonne dla Wielkiej Przyjaźni która odtąd musi się karmić czasem przeszłym dokonanym.

Jak Pan wie, pisałam właśnie przedmowę do katalogu wystawy Pana obrazów, zagłębiałam się w ten „raj utracony” którego kolory i kształty były Pana malarską obsesją, tak że puszczał Pan je luzem i nagle zatrzymywał w ich ruchu, stwarzając jakby ten świat na nowo, podpatrując go in statu nascendi i za każdym obrazem samemu rodząc się na nowo. Mam przed sobą cały porządnie zgrupowany materiał, reprodukcje z Pana wystaw i recenzje: Caen, Paryż, Londyn, Rzym, Warszawa, Nairobi, Zanzibar... jakże pochlebne recenzje, zwłaszcza paryskie, które w r. 1926 stworzyły przed Panem świetną przyszłość i zapewniały Panu kolejnymi sukcesami. Zawsze szarpały Pana różne Muzy i rozdzierały między siebie — Pan wie jak wielką mam zawsze do nich pretensję o to wyrzwanie sobie wzajemne Pana osoby — ludzie zbyt wieloma obdarzeni talentami rzadko potrafią utrzymać się przy jednej dyscyplinie. I kiedy ktoś czyta Pana teksty do szopki — pewny jest że pisał to rasowy poeta-satyryk; kiedy czyta uwagi Pana na temat twórczości tego czy innego malarza, albo pisarza — jest się pewnym że pisze to znakomity historyk sztuki albo krytyk literatury; kiedy pisze Pan o muzyce — sądzi się że pisał to muzykolog nie amator-pianista. Na emigracji znane są czytelnikom „Wiadomości” dwa cykle Pana pisma: „Listy z Czarnego Łądu” i „Dom mego Ojca”, oraz prace o „Mickiewiczu żywym” oraz o „Wyspiańskim żywym”. Nie zdawał Pan sobie sprawy że dziennik Pana z długich lat pobytu w Kasundze a potem w Zanzibarze jest pasjonującą lekturą, o której nie można się oderwać, lekce-



Jan Chmieliński

wał Pan wszystko co nie było pogonią za malarską wizją i wyrzucił Pan z siebie całki albo fragmenty dokonani plastycznych czy literackich tak jak utracił rozrzuca fortunę. To marnotrawstwo było Pana potrzebą, i nieskusznie tak mieliśmy je Panu za złe. Po prostu jest Pan zaprzeczeniem dzisiejszego artysty, który gromadzi i skrzętnie gospodaruje swoimi zdolnościami, jest sam sobie wystawą i magazynem. Tacy ludzie jak Pan zawsze mają wiatr w oczy ale też i pełny wiatr w swoje żagle, sami są żywiołem, piętym żywiołem, i tylko ci co się z nim spotkali wiedzą co przynosi.

Może dlatego tak umiał Pan walczyć z innymi żywiołami, wśród których rozgrywały się Pana powojenne, egzotyczne lata. Walczył Pan z dżunglą, z pytonem czy słoniami miazdzącymi Panu plantację, z termitami podgryzającymi Pana dom, ale z miłości do zwierząt polowaniem Pan gardził — a nic nie dorówna w napięciu i egzotyce owej walce podjazdowej prowadzonej przeciwko mafii oszustów i złodziei murzyńsko-arabskich o których podstępach i chytrościach pojęcia nie ma przeciętny Europejczyk. Tak, niezwyklej trzeba było energii aby móc osobiście uprawiać plantację, zmagać się z kłeskami suszy albo deszczów, robić sobie dom, aby w nim malować, grać i pisać, dom ze starej murzyńskiej rudery gdzie gość stawał zdumiony i oczarowany niezwykłym wnętrzem i niezwykłym gospodarzem. Dużo ich przepływało przez siedzibę Pana — czy był to dom w Fort Portalu w Ugandzie czy w przybudówce

sulkańskiego pałacu na Zanzibarze — i żadna oficjalna „misja kulturalna” nie umiałaby zrobić tyle dla polskości co Pan. Niech Pan się nie boi że napiszę: „promieniował Pan swoją kulturą” — takie słowa doprowadzały nas zawsze do wybuchu śmiechu lub zgrzytania zębami, tak bardzo nie lubiliśmy patetycznej powagi i uroczystego tonu. Na kartkach pamiętnika Pana, które teraz obracam, skrzy się dowcip, palą się namiętne polemiki, klną syzyfowe prace, mienią się opisy podwodnych baletów ryb, płynie codzienny kłopot jak zapłacić za naftę w sklepiu, jak opłacić procenty bankowe, jakie przygotować podarunki dla przyjaciół, jak rozegrać kompozycyjnie zagadnienia zaczętego obrazu, a poprzez to wszystko snuje się stały refren wiecznej pretensji do siebie że jest Pan tylko „własnym projektem, szkicem samego siebie, niewypełnionym programem”. Wiem że to była Pana otwarta rana — nie móc nadażyć za podstępem tysiąca pokus-natchnień, i móc przekroczyć granice pomiędzy życiem a dziełem. Ja wiem ile jest męki w doganianiu samego siebie, w tym „braniu samego siebie na warsztat”. Lecz dziś, kiedy już ta męka jest poza Panem, został Pan w kształcie tak wyraźnym jak oświetlona ze wszystkich stron reflektorem latarnia morska — i czy odchodząc z tego świata nie poczuł Pan że dla wszystkich którzy Pana znali z bliska i z daleka, od dawna czy przełotnie, pomyślnie czy przypadkowo, jest Pan synonimem artysty z Prawdziwego Zdarzenia — takim, który nie zazdrościł innym powodzenia a cieszył się cudzym, i takim, który nie umiał ani się obrażać ani pochlebiać a przeciwnieństwa losu znosił tylko w sobie szukając winy? Ale ponieważ nie znosił Pan wielkich słów wi, jakże mam powiedzieć że te właśnie słowa z najwyższego rejestru należą się Panu a sama też nie chce ich wymawiać, bo wtedy piero poczuje że nie list pisze ani przedmowę do Pana wystawy ale oświadczenie do Pana życia.

Nie wszystko przecież, „non omnis moriar”, prawda? Więc czymkolwiek się Pan stał i gdziekolwiek Pan przebywał, najserdeczniej jak zawsze i już na zawsze pozdrawiamy Pana, ja i Wacław.

Janina Węgrzyńska-Kościółkowska.

ś. t. p.
JAN CHMIELIŃSKI

artysta-malarz, pisarz,
b. konsul R.P. w Ugandzie
zmarł na Zanzibarze 22 lutego 1962
o czym zawiadamiają pełni najgłębszego żalu
PRZYJACIELE

Non Omnis Moriar
10170

PRZYCZYNNY DO PRZYPISÓW

Drobne uzupełnienia personalne do przypisów „Dzienników czasu wojny” Zofii Nałkowskiej.

O Władysławie Baranowskim: „urodzony w r. 1885 we Lwowie, podobno z matki Turczynki”. Jeżeli takie było imię najstarszego z rodzeństwa w znanej lwowskiej rodzinie Baranowskich, a wszystko na to wskazuje, to matka nie była Turczynką, ale Włoszką. Licznemu potomstwu nadała polsko-włoskie imiona. Pozostałe są pewne, jest wątpliwość co do znanego dyplomaty Władysława, który był prawdopodobnie tym pierwotnym, od wczesnej młodości przebywającym poza Lwowem. Starszej córce było na imię Julia — szekspirowska wprawdzie, ale skojarzona z Weroną w regionie weneckim, skąd pochodziła matka rodu — młodszej Laura, jako bogdanka Petrarki. Julia wyszła, w nie najmłodszym już wieku, za Wacława Borowego, Laura, za Jana Chmielińskiego (syna świetnego aktora Józefa, 1862-1941), który ze studiów medycznych przeszedł do służby konsularnej i mieszkając w Paryżu dał się poznać jako malarz, potem trochę jako pisarz. Zmarł kilka lub kilkanaście lat temu w Afryce, gdzie pozostawił żonę z córką. Z braci, Dante był muzykologiem, Kazimierz dziennikarzem, cyganem literackim. Zagnął bez wieści w pierwszej wojnie.

chowanym na kulturze Zachodu, rozmiłowanym znawcą muzyki i sztuk plastycznych. Do częstych swych podróży, szczególnie do Włoch, przygotowywał się skrupulatnie, czytając jak mógł najwięcej o historii i zabytkach kraju. Gotów był sam wybrać się do oddalonych przyjaciół przed ich zamierzonym wyjazdem do Florencji, którą znał i kochał, by przedstawić im opracowany przez siebie plan zwiedzania, uzupełniając go ustnymi objaśnieniami. Podobno bywało to uciążliwe, bo doprowadzał erudycyjną dokładność do pedanterii, ale korzystano z jego wykładów i podziwiano go.

Perfekcjonista we wszystkim stary pan Iwański rozpoczął edukację synów, Jana i Augusta, oryginalnym eksperymentem: chcąc ich uchronić od szkoły rosyjskiej (było to w Warszawie w ostatnim dziesięcioleciu ub. wieku) uprosił grono znajomych uczonych o udzielanie chłopcom lekcji: Kryński (prawie na pewno, ale nie w 100 proc.) polskiego, Korzon historii i inni na tym poziomie. Próba nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Trzeba się było uciec do mniej znanych, ale zawodowych pedagogów.

Córka starszego, Jana, Alicja Iwańska (wyszła w czasie wojny za historyka sztuki Jana Gralewskiego, ale pozostała przy swoim

Był człowiekiem wielu światów, wielu kultur, wielu środowisk i wielu talentów. Syn aktorów Józefa Chmielińskiego i Heleny Czechowicz-Lachowieckiej, Jan Chmieliński urodził się we Lwowie i dzieciństwo spędził w Domu Skarbowskim, gdzie przez ścianę lub o piętro wwyż mieszkali z rodzinami liczni artyści sceniczni i muzycy. Wychowywali się tam m.in. kompozytor Jan Bolesław Wallek-Walewski, skrzypek Kazimierz Wysocki i rodzeństwo Wolfstałow: skrzypaczka Emma, Bronisław i Stanisław. Iwo Gall – to kolega od najmłodszych lat. Chmieliński senior był postacią popularną, tłumy ludzi przychodziły na obławianie jego imienia i premier teatralnych – cały zespół aktorski, wszyscy krytycy, literaci, poeci, dziennikarze i dramaturgowie, a także malarze i rzeźbiarze, solenizant bowiem operował również pędzlem i dłutem. A synek jego od małości stykał się z *le tout* Lwów.

Jan chodził do c.k. gimnazjum III, czyli Franciszka Józefa, gdzie kolegował z Janem Frylingiem. Lekcje gry na pianinie pobierał od uczennicy pupila Chopina. Wspominał po latach przelotne wizyty Lucjana Rydla i Stanisława Wyspiańskiego, ośniewający debiut młodego Mieczysława Horszowskiego, wizyjny teatr Tadeusza Pawlikowskiego, maga z Medyki, i wielkie role ojca jako Cyrano de Bergeraca i Wernyhora.

Jan Chmieliński zaczął pisać (wiersze) jeszcze w szkole, studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, dużo podróżował. Nie sposób póki co zrekonstruować nawet z grubsza kronikę jego przygód, ogarnąć krajobrazy i ludzi poznanych w trakcie tych peregrinacji, tyle że podczas pobytu w Dijon spotkał młodą Marię Dąbrowską. W 1915 roku, po ślubie z Laurą z Baranowskich, córką znanego lwowskiego pedagoga i siostrą dyplomaty Władysława, zahaczył o Wiedeń, gdzie zastał pół Lwowa ewakuowanego na czas okupacji rosyjskiej: był ministr Juliusz Twardowski, był Roger Battaglia, a z konfraternii artystycznej Zofia Czaplińska, Mieczysław Trzciński, Karol Benda, no i stary kumpel Iwo Gall. Podczas obrony Lwowa dosłużył się rangi „starszego ułana” w szwadronie „tatarskim”, dowodzonym przez rtm. Dzieduszyckiego.

W sezonie zimowym 1919/20 znalazł się w Zakopanem, w pensjonacie Kazimierza Żuławskiej – do grona bywalców należeli August Zamoyski, Tymon Niesiołowski, Aleksander Hertz i Józef Wittlin. Trudno sobie wyobrazić lepsze towarzystwo. W karpackiej metropolii aż buchało od twórczej energii. Nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz nadawał ton artystyczny, w okolicy działały inne wybitne nazwiska, m. in. Leon Chwistek i Zbigniew Pronaszko, zaś Leopold Gottlieb namalował portret Chmielińskiego z kontrabasem.

Swoją karierę dyplomatyczną Chmieliński rozpoczął w 1921 r., jako

tłumacz na francuski poetów polskich (był pierwszym tłumaczem Kazimierza Wierzyńskiego na francuski). Chętnie odwiedzał znajomych malarzy – Gottlieba, Zygmunta Menkesa, Artura Szyka, w Paryżu pewnie poznał Stanisława Szukalskiego. Kooptowany do konfraternii malarskiej, Tłusty Wtorek 1933 r. świętował w atelier Władysława Terlikowskiego. Na przełomie 1925/26 przedstawiał swój dorobek na wystawie zorganizowanej przez marszanda Jana Śliwińskiego, *alias* Hans Effenberger, gdzie wisiały obrazy Jules’a Pascina, Pankiewicza, Gottlieba, Meli Muter, Żaka, Kislinga i Kramsztyka – i Pabla Picassa.

Odwolany do centrali MSZ w 1934 r., Chmieliński swój nowy kierat określił jako urzędowe uczestnictwo „w biurze, w polityce, w stołecznych plotkach i przymusowych propagandowych bankietach dla cudzoziemców w Malinowej Sali czy pałacu Kronenberga”. Zajmował się m. in. arty-

stami i pisarzami z zagranicy. Znowu obcował ze wszystkimi, był wśród rzeszy gości na imieninach Zofii Nałkowskiej, kiedy przyszła piorunująca wiadomość o śmierci Piłsudskiego.

Ewakuowany we wrześniu wraz z ministerstwem przez Krzemieniec do Rumunii, potem przez Stambul i Bagdad do Palestyny, a stamtąd do Ugandy, Chmieliński do końca wojny piastował tam urząd konsula RP Do Wschodniej Afryki przybyło wówczas ponad 6,000 uchodźców, przeważnie byłych zesłańców do Gułagu, rozmieszczonych po specjalnych osiedlach w Kojia i Masindi. Pan konsul miał pełno roboty. Gdy skasowano placówkę, przekazał Orła Białego z konsulatu na ręce Eustachego Sapiehy z prośbą o przechowanie „aż do nadejścia lepszych czasów”. Do czego też doszło w 1989 r., kiedy Sapieha oddał Orła nowemu ambasadorowi RP w Kenii.

Po wojnie i wyjeździe większości polskich uchodźców, były bubeł z

emigrant o brytyjskim paszporcie miał zapewnione środki na skromne utrzymanie. I nie przestał malować.

Zapracowany, niedomagający, Jan Chmieliński zmarł dn. 21 lutego 1962 roku. Życie kulturalno-społeczne Polaków we Wschodniej Afryce po wojnie wymaga dalszych badań. O Chmielińskim da się tylko powiedzieć, że po latach żrącej tęsknoty za światem kultury łacińskiej, przywiązał się serdecznie do swego zakątka Czarnego Łądu. Gdy po kilkuletniej przerwie w obcowaniu ogłosił serię wspomnień na łamach „Wiadomości”, wielu dawnych kolegów „dopał” go i rozpoczęło korespondencję, m. in. Jan Fryling w Indiach, Józef Wittlin w Nowym Jorku, Wacław Zyndram Kościakowski w Laloubère, który wraz z żoną przysyłał mu prasę i książki francuskie. Miał siostrę i szwagra nad Tamizą, druga siostra mieszkała w Krakowie, dzięki niej nienajgorzej orientował się w nowych pozycjach wydawniczych

• NINA TAYLOR-TERLECKA

Znany czy zapoznany, oto pytanie: Rzecz o Janie Chmielińskim

Życie kulturalno-społeczne Polaków we Wschodniej Afryce po wojnie wymaga dalszych badań.

O Chmielińskim da się tylko powiedzieć, że po latach żrącej tęsknoty za światem kultury łacińskiej, przywiązał się serdecznie do swego zakątka Czarnego Łądu.

MSZ stanął *en vis à vis du rien*. Żeby sobie zapewnić dochody na starość, przemienił się w plantatora kolonialnego na modłę angielską. Zapożyczył się i zakupił Kasunga Estate – 500 akrów ziemi w starym królestwie Toro pod Górą Księżycowymi, zasadzał tam drzewka kawowe i herbaciane. Walcząc z żywiołami: a to pożar, a to potop, a to posucha lub dzika fauna, kopał, podcinał, zawoził ładunek zielonych liści po wertepach i błocie do fabryki. Nocami na swoim murzyńskim odludziu Chmieliński pisał (ogłosił kilka szkiców w „Wiadomościach” londyńskich), malował i grał na pianinie. Jednak wizja plantatorska nie sprawdziła się, z coraz mniej intratnej stawała się wręcz stratną. Ostatecznie, bezradny wobec konkurencji, tuż przed plajtą sprzedał majątek i przeprowadził rodzinę na Zanzibar.

w kraju (stąd parę wzmianek o nim w „Tygodniku Powszechnym”). Na terenie londyńskim miał też kontakt z Tymonem Terleckim, Stefanią Zahorską, pewnie też Alicją Drwęską.

Jan Chmieliński – ten cały zespół talentów – władał piórem, pędzlem i smyczkiem. A wdowa o nim mówiła, że aczkolwiek skrzywdzony przez los, pozostał cichy i skromny, „chodził między dwiema kropkami deszczu”, bez żalu do ludzi czy opatrności. W trakcie obcowania z nim, różnorodność światów i kultur, do których należał, bez przerwy naprowadza na nowe pole do badania. Jego rówieśnicy dawno nie żyją – ale może ich wnukom i prawnukom kojarzy się jeszcze osoba sympatycznego dyplomaty i malarza? Sam miał tytuł kolegów, znajomych i przyjaciół, w Londynie miał przecież rodzinę – musza tu być jego obrazy, może też

Jan chodził do c.k. gimnazjum III, czyli Franciszka Józefa, gdzie kolego-
wał z Janem Frylینگiem. Lekcje gry na
pianinie pobierał od uczennicy pupila
Chopina. Wspominał po latach przelo-
te wizyty Lucjana Rydla i Stanisława
Wyspiańskiego, olśniewający debiut
młodego Mieczysława Horszowskiego,
wizyjny teatr Tadeusza Pawlikowskie-
go, maga z Medyki, i wielkie role ojca
jako Cyrano de Bergeraca i Wernyhory.

Jan Chmieliński zaczął pisać (wier-
sze) jeszcze w szkole, studiował na
Uniwersytecie Jana Kazimierza, dużo
podróżował. Nie sposób póki co zrekon-
struować nawet z grubsza kronikę jego
przygód, ogarnąć krajobrazy i ludzi
poznanych w trakcie tych peregrynacji,
tyle że podczas pobytu w Dijon spotkał
młodą Marię Dąbrowską. W 1915 roku,
po ślubie z Laurą z Baranowskich, córką
znanego lwowskiego pedagoga i sio-
strą dyplomaty Władysława, zahaczył o
Wiedeń, gdzie zastał pół Lwowa ewa-
kuowanego na czas okupacji rosyjskiej:
był minister Juliusz Twardowski, był
Roger Battaglia, a z konfraternii arty-
stycznej Zofia Czaplińska, Mieczysław
Trzciński, Karol Benda, no i stary kum-
pel Iwo Gall. Podczas obrony Lwowa
dosłużył się rangi „starszego ułana” w
szwadronie „tatarskim”, dowodzonym
przez rtm. Dzieduszyckiego.

W sezonie zimowym 1919/20 zna-
lazł się w Zakopanem, w pensjona-
cie Kazimierzy Żuławskiej – do grona
bywalców należeli August Zamoyski,
Tymon Niesiołowski, Aleksander Hertz
i Józef Wittlin. Trudno sobie wyobrazić
lepsze towarzystwo. W karpackiej me-
tropoli aż buchało od twórczej energii.
Nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz
nadawał ton artystyczny, w okolicy
działały inne wybitne nazwiska, m. in.
Leon Chwistek i Zbigniew Pronaszko,
zaś Leopold Gottlieb namalował por-
tret Chmielińskiego z kontrabasem.

Swoją karierę dyplomatyczną
Chmieliński rozpoczął w 1921 r. jako
pracownik kontraktowy w Konsulacie
Generalnym RP w Paryżu, gdzie zwa-
no go Jean de la Lune albo „Radosne
Słoneczko”. „Tak promieniował radością
życia – pisał jego szef – to jakby słońce
wschodziło”. Był pogodny, życzliwy, z
dużą fantazją, przy tym obowiązkowy
i sumienny. Wszyscy go znali, on znał
wszystkich i wszystko wiedział. „Był
zaprzeczeniem biurokraty, załatwiał
sprawy «po polsku» i załatwiał je do-
brze” – dalej brzmi opinia.

Życie urzędnicze łączyło się bez
zgrzytu z życiem towarzyskim i kultu-
ralnym. Zatrudniony do spraw handlo-
wych, przyczyniał się dynamicznie do
propagowania sztuki polskiej u Gallów,

NINA TAYLOR-TERLECKA

Znany czy zapoznany, oto pytanie: Rzecz o Janie Chmielińskim

Życie kulturalno-społeczne
Polaków we Wschodniej
Afryce po wojnie wymaga
dalszych badań.
O Chmielińskim da się
tylko powiedzieć, że po
latach żrącej tęsknoty za
światem kultury łacińskiej,
przywiązał się serdecznie
do swego zakątka
Czarnego Łądu.

MSZ stanął *en vis à vis du rien*. Żeby
sobie zapewnić dochody na starość,
przemienił się w plantatora kolonial-
nego na modłę angielską. Zapożyczył
się i zakupił Kasunga Estate – 500
akrów ziemi w starym królestwie Toro
pod Górami Księżycowymi, zasadzał
tam drzewka kawowe i herbaciane.
Walcząc z żywiołami: a to pożar, a to
potop, a to posucha lub dzika fauna,
kopał, podcinał, zawoził ładunek zie-
lonych liści po wertepach i błocie do
fabryki. Nocami na swoim murzyń-
skim odludziu Chmieliński pisał (ogło-
sił kilka szkiców w „Wiadomościach”
londyńskich), malował i grał na pia-
ninie. Jednak wizja plantatorska nie
sprawdziła się, z coraz mniej intratnej
stawała się wręcz stratną. Ostatecz-
nie, bezradny wobec konkurencji, tuż
przed plajtą sprzedał majątek i prze-
prowadził z rodziną na Zanzibar.

Niektóre biogramy Chmielińskiego
podają, iż „żyje z sprzedaży obrazów”.
Mimo że życie nie wyglądało tak
różowo, nie poddawał się i niezmo-
dowanie wymyślał nowe sposoby za-
robkowania. Zmuszony do zarzucenia
wielkiego projektu hotelarskiego, kiedy
sponsor z Konga wycofał się z interesu,
znowu się zadłużył – tym razem na
kupno kafejki. W starym arabskim pała-
cu nad brzegiem morza serwował kawę
mrożoną, „Milk Shake’y, sandwicze i
inne oranżady”. Wyciskał ananasy, kręcił
znakomite lody. *Spécialités de la maison*
to lody z mango i flaszowca. Stałym od-
biorcą tych delicji był ponoć starszek
sultana Zanzibaru. Dzięki sokom i lodom

w kraju (stąd parę wzmianek o nim w
„Tygodniku Powszechnym”). Na tere-
nie londyńskim miał też kontakt z Ty-
monem Terleckim, Stefanią Zahorską,
pewnie też Alicją Drweską.

Jan Chmieliński – ten cały zespół
talentów – władał piórem, pędziłem i
smyczkiem. A wdowa o nim mówiła, że
aczkolwiek skrzywdzony przez los, po-
został cichy i skromny, „chodził między
dwoma kroplami deszczu”, bez żalu do
ludzi czy opatrności. W trakcie obco-
wania z nim, różnorodność światów
i kultur, do których należał, bez prze-
rwy naprowadza na nowe pole do ba-
dania. Jego rówieśnicy dawno nie żyją
– ale może ich wnukom i prawnukom
kojarzy się jeszcze osoba sympatycz-
nego dyplomaty i malarza? Sam miał
tytu kolegów, znajomych i przyjaciół,
w Londynie miał przecież rodzinę –
muszą tu być jego obrazy, może też
dokumenty, listy, stare zdjęcia itp.
A paszporty, wizy, wycinki prasowe,
karnetiki z adresami – w kwerendzie
wszystko ma swoją wymowę.

**Dlatego, jeżeli ktoś z
Czytelników „Tygodnika Polskie-
go” znał Jana Chmielińskiego
lub jego Rodzinę, albo ma
pamiątki po nim – obrazy, li-
sty, wspomnienia – proszę ko-
niecznie o kontakt – w nadziei,
że bohater kwerendy jest wciąż
znany i pamiętany.**

nina@taylor-terlecki.
freemove.co.uk